

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.
Adres Redakcji: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia D. E. Friedleina (Rynek główny 17); w Warszawie księgarnia E. Wendege i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. O ogólnych zasadach ortograficznych.

Napisał

KAZIMIERZ NITSCH.

Pospolicie rozróżnia się dwa rodzaje ortografii: fonetyczną i etymologiczną. Zasadą pierwszej jest zupełne stosowanie się do wymowy, zasadą drugiej — uwzględnianie dawniejszego stanu języka. Niezawodowi jednak nie wyobrażają sobie zwykle dostatecznie, jakby wyglądało pismo konsekwentnie fonetyczne, ani nie zdają sobie sprawę, że w tak zwanej pisowni etymologicznej działają czynniki różne, często nic z sobą nie mające wspólnego; polecając wreszcie ten czy tamten system, nie zawsze mają przed oczyma praktyczną możliwość ich stosowania i praktyczne zalety lub niedogodności. A jednak przed wyciąganiem wniosków praktycznych trzeba przedewszystkiem rozpatrzeć istotę obu wymienionych systemów.

1. Pisownia fonetyczna.

Trudność bezwzględnego stosowania pisowni do wymowy polega — nie mówiąc już o wspomnianej w poprzednim numerze niemożności dokładnego oddania zjawisk głosowych znakami wzrokowymi — na tem, że ściśle biorąc możemy pismem uwydatnić tylko niektóre momenty głosowe, gdy w rzeczywistości między temi jednostkami dźwiękowymi, które oznaczamy literami, istnieje cały szereg dźwięków przejściowych, nie będących np. w połączeniu *ga* już tem, co oznaczamy przez *g*, a nie będących jeszcze tem, czego znakiem wzrokowym jest *a*; przy wymowie bowiem *g* tylna część języka jest podniesiona aż do zetknięcia się z miękkim podniebieniem, przy *a* natomiast położenie tego organu jest zupełnie niskie (dla tego dźwięk ten każe się wymawiać osobnikom, do których gardła się zagląda). Ponieważ zaś przez cały czas wymawiania takiego połączenia prąd powietrza wydychanego z płuc wprawia w krtani w ruch drgający wiązadła głosowe, przeto niema mowy o jakiej-

kolwiek przerwie w głosie, o chwilowej ciszy, któraby odpowiadała przerwie między dwiema napisanymi literami, pustemu miejscu, istniejącemu między niemi w druku. Przeciwnie, przerwie wzrokowej odpowiada jakiś dźwięk, różny tak od *g* jak od *a*, którego jednak na piśmie nie oznaczamy nietylko z powodu jego krótkości, ale głównie wskutek braku odpowiadającego mu samodzielnego wyobrażenia psychicznego. Jest dalej rzeczą jasną, że przejście od *g* do *a* będzie inne, niż do *e*, *o*, *u* i t. d., skoro każdy z tych dźwięków wymaga innego ułożenia organów mównych, że więc przy ścisłym oddawaniu mowy trzeba między temi literami w każdym przypadku inny znak umieścić. Ale nie tylko przejście od *g* do *a* jest inne, niż do *e*: już sama pozycja języka podczas wymowy *g* przystosowuje się ile możności do tej, jaką ma zająć przy wymowie dźwięku następnego, oczywiście w stopniu drobnym, o tyle tylko, o ile wytworzony w ten sposób dźwięk nie sprawia takiego wrażenia, którego nie moglibyśmy utożsamiać z dźwiękiem, kojarzonym zwykle z literą *g*. Dla przekonania się o tem niech czytelnik zwróci uwagę na swoją wymowę wyrazów *gwałt* a *gwiazda*, a przyzna, że przed *ó* (*wi*) *g* jest inne, niż przed *w*, że ściśle biorąc trzeba je oznaczyć przez *g'*. Nie czynimy tego w piśmie, bo w wymowie polskiej bezwyjątkową jest taka wymowa przed każdą spółgłoską podniebienną («miękką»), a psychicznie te dwa różne dźwięki tworzą jedno pojęcie. Chcąc więc oddać w piśmie mowę całkiem dokładnie, trzeba by oznaczać głosy przejściowe, nadto pisać każdy samoistny psychicznie dźwięk na kilka sposobów, zależnie od sąsiedztwa, w jakim się znajduje, a wreszcie różnie oznaczać identyczne pozornie dźwięki zależnie od tego, czy znajdują się w zgłosce akcentowanej czy nieakcentowanej, bo akcent wpływa na jakość dźwięków nawet w bardzo ujednostajnionych pod tym względem językach, do jakich bezsprzecznie należy język polski, akcentujący zasadniczo przedostatnią zgłoskę wyrazu i nie wyróżniający jej od zgłosek nieakcentowanych wybitnie większą siłą wydechu, co się dzieje np. w języku rosyjskim. Z tego wszystkiego wypada, że ortografia nawet bardzo zbliżona do fonetycznej, a więc bardzo drobiazgową, jest tylko zaznaczeniem głównych momentów głosowych, z pominięciem wszystkich dźwięków przejściowych i drobnych odmianek kombinatorycznych, które wprawdzie w danej epoce modyfikują brzmienie elementów psychicznie jednolitych zaledwie dostrzegalnie, ale w rozwoju historycznym mogą się stać punktem wyjścia zmian bardzo doniosłych. Tak np. prasłowiańskie *k*, *g* brzmiały z początku trochę tylko inaczej przed *e*, *i* niż przed *a*, *o*, *u* (stan zachowany do dziś w języku litewskim: *keturì* i *rankà*, *gįvas* i *ganįti*), później

jednak w pierwszym położeniu przeszły w *cz*, *ż*, nie uległszy zmianie w drugim: starosłow. *četyri* obok *rąka*, *živz* obok *goniti*.

Ale to jeszcze nie wszystko: wyraz, a przynajmniej niektóre jego części brzmią różnie, zależnie od sąsiedztwa. W języku polskim bardzo silna jest zwłaszcza assymilacja dźwięku kończącego słowo do dźwięku, rozpoczynającego następnę. Gdybyśmy i tu chcieli pisać tak jak mówimy, musielibyśmy każde słowo pisać w kilka przynajmniej różnych sposobów, zależnie od jakości następującej głoski. Niepodobna tu wymieniać wszystkich możliwych przy tem kombinacji; o ich liczbie można nabrać wyobrażenia, gdy się zważy, że właściwie każdy dźwięk ma w tem położeniu tyle postaci, od ilu różnych dźwięków może się zaczynać wyraz następnny. Dla przykładu tylko podaję, że wyraz *powrót* brzmi w ten sposób tylko na końcu zdania i przed niektórymi spółgłoskami bezdźwięcznymi, w innych połączeniach natomiast wymawiamy: *powród brata*, *powróć córki*, *powróć ciotki*, *powrócz Czesława*, *powródź dziadka* i t. d., oczywiście o ile wyrazy te wymawia się swobodnie, nie myśląc o ich postaci pisanej i jednym ciągiem, co jednak dzieje się w ogromnie przeważającej liczbie przypadków. Uwagi w tej sprawie znaleźć można w »Szkicach językoznawczych« prof. Baudouina de Courtenay (str. 413—423), zwłaszcza zaś w drobiazgowo sumiennej rozprawce p. T. Benniego, zatytułowanej: »Z dziedziny akomodacji międzywyrazowej« (Materiały i prace Komisji językowej Akademii umiejętności, I, 275—284). Tę samą różnorodność napotyka się w wyrazach złożonych, pisanych zwyczajowo jako jedno słowo; gdybyśmy więc nawet zrezygnowali z oznaczania różnic, zależnych od jakości następnego wyrazu, chcieli jednak pisać całkiem fonetycznie w obrębie każdego z nich, musielibyśmy zastosować następujące ortografie: *jednagże*, *tagem sę zmęcył*, *počas (poczas)*, *pludby (= plótlby)* i t. d. Niejednemu wydałoby się mogło, że stosowanie tej fonetyki międzywyrazowej jest rzeczą niemożliwą i rzeczywiście nie spotykamy jej w żadnym z języków europejskich. Taką jednak jest pisownia sanskrycka, najdoskonalsza fonetycznie ze wszystkich, jakie kiedykolwiek i gdziekolwiek istniały, która też ma ogromną wartość naukową, a także w rozważaniach ortograficznych stanowczo na uwagę zasługuje. Piszę się tam stale: *kšatrijah* (wojownik) obok: *kšatrijo vadati* (w. mówić), *kšatrija āgačhati* (w. przychodzi), *kšatrijas tištati* (w. stoi) i t. d., pomijając już cały szereg innych właściwości, jak bardzo częste pisanie kilku nawet wyrazów bez oddzielania ich, wynikające po części z zasady pisma zgłoskowego (oznaczającego jednym znakiem nie dźwięk, lecz zgłoskę), ale po części i ze słusznego przekonania, że słowa ściśle do siebie należące wymawia się bez jakiej-

kolwiek między nimi przerwy. — Kto się zastanowił choć raz samodzielnie, bez oglądania się na obowiązującą ortografię, nad rozłożeniem wyrazu i całego zdania w własnej swobodnej wymowie na dźwięki, ten wie, jak to jest rzecz trudna, ile nasuwa wątpliwości, i pojmie, że tego rodzaju ortografia wcaleby ułatwieniem nie była, że zwłaszcza trzebaby się ciągle choć chwilę zastanawiać nad sposobem napisania ostatniej litery słowa i nie pisać jej, dopóki się nie zdecyduje na słowo następne. Często mówi się, że dzisiejszy nasz system nastrocza niejedną trudność, i nie bez racji, ale z pewnością trudniejsze było dla ludzi wieku XIV. oddanie dźwięków polskich tak, jak je wymawiali, trudniejsze byłoby i dla nas, niż zapamiętanie pewnych właściwości i niekonsekwencji dziś obowiązującej pisowni. Chłop, piszący list i chcący oddać fonetycznie słowo, nieznané mu w postaci pisanej, więcej się z pewnością namozoli od nas (nie mówię tu oczywiście o nieprzystosowaniu się jego do tego rodzaju pracy fizycznej, ale o wyborze odpowiedniej litery). Ortografia sanskrycka była możliwa tylko w klasie uczonej i tylko u ludu, który wydał tak niepospolitych fonetyków. Ze względów praktycznych nie mamy powodu jej zazdrościć.

Dalszym warunkiem ścisłości ortografii fonetycznej jest zasada, by każdy dźwięk wyrażony był jednym i zawsze tym samym znakiem. Pod tym względem pisownia polska wiele zostawia do życzenia, bo pomijając już tego rodzaju dwójki, jak *ó* i *u* na oznaczenie *u*, *ż* i *rz* na oznaczenie *ż*, mające swe źródło w dawnym stanie języka, pozostaje brak konsekwencji zwłaszcza w t. zw. spółgłoskach »miękkich«, podniebiennych, oznaczanych przez postawienie nad odpowiedniami »twardemi« kreski, jeżeli następuje spółgłoska i na końcu słowa, przez dodanie zaś *i*, jeżeli następuje samogłoska. Zamiast więc pisać: *ńe*, *śe*, *će*, *źe* jak *koń*, *noś*, *weź*, oznaczamy to *ń*, *ś*, *ź* i t. d. przed samogłoskami przez *ni*, *si*, *zi*; nie oznaczamy wreszcie zupełnie spółgłosek »miękkich« (a właściwie nie odróżniamy ich od odpowiednich »twardych«) przed samogłoską *i*: *zima*, *sivy* zamiast *żima*, *śivy*. Z tychże przykładów wynika, że *i* raz oznacza dźwięk *i*, drugi raz jest tylko znakiem »zmiękczenia«, odpowiadającym (!) nad literą: *koń*—*konia*, gdzie *ń* jest w obu razach to samo. Nadto używanie dwójek literowych na oznaczenie jednolitego dźwięku: *cz*, *sz*, *rz*, *dz*, choć w tym razie używane bez względu na pozycję przed samogłoską lub spółgłoską, może w niektórych przynajmniej razach wywoływać nieporozumienia, n. p. w wyrazach: *marznąć*, *odzew*, gdzie *rz*, *dz* wymawiają się przecież inaczej, niż w słowach *burza*, *nędza*. Gdybyśmy mieli ortografię w rodzaju czeskiej, pisalibyśmy: *myš*, *čas*, *buša*, ale *marznąć*. Nie mówię tu już o niekonsekwencyach,

jak oznaczanie *z—ż*, gdy w takim samym do siebie stojące stosunku *s—sz*, *c—cz* odróżniono nie kropką, lecz dodaniem innej litery. Odstępuje więc nasza pisownia tak od zasady oznaczania każdego dźwięku jednym znakiem, jak i od zasady oznaczania go zawsze w ten sam sposób. Pomimo jednak tych niekonsekwencji podstawa naszej pisowni jest fonetyczna, bo chociaż np. *ć* oznaczamy raz przez *ć*, drugi raz przez *ci*, trzeci przez *c*, to przecież oznaczamy zawsze tak samo w pewnych stałych połączeniach, wskutek czego system ten wymaga wprawdzie od uczącego się go i chcącego nabyć wprawy w pisaniu więcej trudu, niż ortografie: czeska, fonetyczna małoruska, serbo-chorwacka, ale nie pozostawia wątpliwości co do wymowy i ortografii danego słowa (pominąwszy nieliczne wyjątki w rodzaju *marznąć*, *odzew*), które to wątpliwości, dające się opanować tylko drogą czysto pamięciową, są cechą t. zw. pisowni etymologicznych, np. niem. *Waise* i *Weise*, franc. *sans*, *cent* i *sang*, ang. *bough* i *bow*, pol. *góra* i *kura*, *żądać* i *rządzić*; w większej części jednak zaliczanych tu często wyrazów polskich, jak: *mur* i *mór*, *morze* i *może*, współdziałała inna zasada, o której niżej.

Ponieważ stosowanie wszystkich podniesionych kwestyi jest w praktyce rzeczą zupełnie niewykonalną lub zbyt trudną, przeto można za mniej więcej fonetyczną uważać jeszcze każdą pisownię, która odstępuje od wymienionych zasad tylko o tyle, że: 1) nie oznacza dźwięków przejściowych, ale tylko dźwięki mające samodzielność psychiczną, 2) nie stosuje zasad fonetyki międzywyrazowej, 3) używa wprawdzie na oznaczenie pewnego dźwięku różnych sposobów, ale w danych połączeniach zawsze tych samych (np. polskie *ć*, *ci*, *c*).

Na zakończenie rozdziału pierwszego podaję ustęp polski w pisowni fonetycznej, o ile ona da się wyrazić grafiką polską, czeską lub niewielkich zmian wymaga. Jestto oczywiście tylko grube zaznaczenie zasadniczego sposobu z pominięciem wszelkich subtelności, zwłaszcza wymienionych wyżej pod 1).

Rušonoibęnc skopyta. Poxfilj ukazaloše naguže mastoji zamek, anađnim ćeška xmura dymuf. Nańebe paľiłyše olbžymě zože, apšylybłuskax widažbyło pulki zaporoscuo izbite masy čerńi. Znažvutka ošlepřtla jyzupelne, albo šfiže zdobyće zamku natxnelo pyxa, gdyššmalo stąmpili zgury.

W ustępie tym *dž*, *ch*, *cz*, *sz* i t. d. zastąpiłem znakami jednolitymi *ž*, *x*, *č*, *š* i t. d.; dźwięczne *x* (*ch*) oznaczyłem przez *γ*; tłuste litery wskazują miejsce silniejszego przycisku. Wreszcie jedna jeszcze uwaga: Niejeden czytelnik nie zgodzi się pewnie na tę lub ową transkrypcję danego wyrazu. Nic w tem dziwnego, bo wymowa polska, nawet klas wykształconych, nie jest wszędzie zupełnie

jednolita. Ja zastosowałem oczywiście swoją, jak sądzę typową krakowską. Także połączenia wyrazów są często rzeczą indywidualną, a nieraz zmienną nawet u tej samej jednostki.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Poczajowski czy **poczajowski**? (Wł. G.)

Uchwały Akademii w kwestyi używania liter wielkich i małych nie są dla mnie zupełnie jasne, co się tyczy przymiotników, uformowanych od imion własnych, a zatem upraszam o wyjaśnienie, jak pisać należy np. klasztor *Poczajowski*, czy *poczajowski*, monaster *Czerejski*, czy *czerejski*:

— Dla mnie prawidła te Akademii są zupełnie jasne: przykłady przytoczone podciągam pod kategorię 2. b) i piszę *poczajowski*, *czerejski*, boć przecież ani *poczajowski*, ani *czerejski* nie są imionami własnymi tak, jak *morze Czarne*, dolina *Kościeliska*, lub *cieśnina Kalańska*. — Zresztą sprawa to niezmiernie małej wagi.

O akcent (E. L.)

Czy kwestya o akcent (albo mówi się »kwestya akcentu«) jest istotnie tak małej wagi, iż można jej bezwzględnie zaniechać?

— Wcale nie. Najlepszym dowodem, że akcent jest sprawą wcale ważną, jest poświęcenie tej kwestyi w »Gramatyce« Kryńskiego stronic siedmiu. Akcent często wnika głęboko w głosownię i jest przyczyną wielu zjawisk jak np. t. zw. apokopy tj. zatraty ostatniej samogłoski (*Pòdgórz* zam. *Podgórze*, *òdraz* zam. *odrązu* itp.).

Czy jest jakie prawidło na **dzielenie wyrazów**? (Al. Św.)

— I owszem. Rozdział V. »Prawideł pisowni polskiej«, wydanych przez Radę Szkolną, zawiera tylko do tej sprawy odnoszące się prawidła, nie wszędzie wprowadzicie dosyć praktyczne, ale zupełnie jasne.

Ziemiec — **ziemcy**. Czy to po polsku? (M. H.)

— Zdaje nam się, że to wyraz rosyjski, podobnie jak *ziemstwo*. Dopiero od niedawna pojawił się ten wyraz w dziennikach naszych i grasuje na dobre, bez względu na to, że my mamy swój wyraz: *ziemianin*.

Gminiak, **gmuniacy** -- co to za nowotwór? (M. H.)

— Spotkaliśmy go po raz pierwszy w »N. Reformie« nr. 38.

z d. 16. lutego rb. Ma to znaczyć członka rady gminnej. Nowotwór to niezgrabny, i nawet nie dosyć jasny. Przypomina niefortunne nowości »Kurjera Sosnowickiego«, który zapomniał o „robotniku“ a zna tylko „robociarza“! (szmaciarza, pachciarza itp.). Jak już użyć, to użyć i dla krótkości(!) chyba nazywać członka rady gminnej zam. *radnym* — »mirjaninem«! Koloryt lokalny będzie wyraźny...

Czy »bokobrody« to wyraz polski? (H. Br.).

— Tak, części wyrazu *bok* i *broda* są polskie, ale całość mizernie naśladuje niem. *Backenbart*, co wcale nie znaczy broda na bokach, ale na policzkach.

Kolacya a kołacz? (Dr. W.).

P. Stasiak w powieści p. t.: »Obrona sztandaru« umieścił następujący przypisek: (N. Ref. z r. 1904. 15/12 nr. 287.). »Pospolicie dziś używany wyraz kolacya (wieczera) ma niewątpliwie wspólny źródłosłów z kołaczem. Nie może ona pochodzić od łacińskiego »collatio«. Wyraz taki w klasycznej łacinie nie istnieje, w srebrnej zaś, jak np. u Swetoniusza i Pliniusza w panegiryku na cześć Trajana, znaczy: pieniężny podarek wojskowy. Natomiast »kolacya« pochodzi od często w aktach cechowych spotykanego wyrazu »kołaczya«, »kołacya« = uczta z kołaczy. Nie same kołacze składały się na średniowieczne »menu« brackie. Nowosądeccy kuśnierze zakupili w r. 1588. na »kołacyę«: ćwierć mięsa, pół cielęcia, kur dwoje, ziela białego za sześć groszy, szczuki, lwowskie ryby, węgierskie ryby, miodowniki etc., etc. Mniemam, że łatwiej i bliżej nam wprowadzić dzisiejszą »kołacyę« od staromieszczańskiej, kilkaset razy w naszych aktach miejskich zapisanej »kołacyi«, niż od włoskiej, dalekiej »collazione«.

Czy wywód ten jest słuszny?

— Wywód jest fałszywy. Wyraz »kolacya« pochodzi niewątpliwie z włoskiego »la colazione« (dzisiaj = śniadanie), równie jak rosół (rosoglio) i inne przysmaki. Świadczy o tem Knapski (Thesaurus 2): »Kolacya per. exc. wieczorna kolacya, nie polskie ani łacińskie, lecz z włoska = składana wieczerza, pośnik«. *Kołacz* ma etymologiczny związek z *kołem*, a miejskie *kołacya* (jeżeli w księgach miejskich jest !?!) raczej jest t. zw. etymologią ludową przez upodobienie do *kołacza*.

Czy pochodzenie wyrazu „precel“ polskie? (H. Br.).

— Do języka polskiego dostał się ten wyraz niewątpliwie z jęz. niemieckiego; co zaś do jego pochodzenia etymologicznego to niema zgody czy pochodzi od średniołac. *bracellus*, czy *pretiolum*.

Karczowski czy karczowiecki? (St. K.).

— W Kielcach aleja, wiodąca na „Karczówkę“, powszechnie nazywana jest »karczowską«. Czy nie należy mówić »karczowiecka«?

— Lud tworzy najtrafniej. Pisaliśmy już o podobnych formacjach w rocz. II. str. 8. 45. 131. i w IV. str. 90.

Okocim — okocki? (M. D.).

Chyba też przymiotnik od *Okocim* nie będzie *okocki*, jak to spotkać można u ludu mieszkającego w *Okocimie*; jak sobie to wytłumaczyć?

— Wytłumaczenie łatwe, jeżeli się zgodzimy na to (Por. I. 69), że *Okocim* brzmiał pierwotnie *Okocin*, jak *Milocin*; *Radocin*, *Borzecin* i tyle innych nazw, utworzonych z osnów rzeczownikowych na *-a* z przyrostkiem dzierżawczym *-in*, *-ina*, *-ino*. np. *Prandota* — *Prandocin*, *Bodzeła* — *Bodzęcin* (potem *Borzęcin*), *Milota* — *Milocin*, a więc był jakiś *Okota* a od niego utworzono *Okocin*. Zgodziwszy się na to, łatwo pojmiemy formę *okocki*, skoro od *Milocina* jest *miłocki*, od *Borzęcina* — *borzęcki* (a nie *borzęciński*). W języku literackim utarł się mimo to przymiotnik *okociński* przez rozpowszechnienie piwa.

Obmacywa czy obmacuje? (Al. Św.).

Razi mię bardzo, gdy słyszę lub czytam błędną formę *wykonuje*, a jednak *obmacywa* wydaje mi się przesadzonym.

— Nie możemy nigdy przysięgać na to, że coś jest złe, bo nas razi. Te przedmiotowe wrażenia doprowadziłyby język do dziwnego okaleczenia. Mnie np. razi cały wyraz *obmacywać*, czy *obmacać*, nawet *macać* a przecież nie głosowałbym za jego banicyą. Czasowniki tego typu (w bezokol. na *-ywać*) coraz gromadniej upodabniają się do typu na *-u*, *-owa* — (*rachować*, *bronować*, *smakować*) i temu tamy jakimś zakazem położyć nie możemy.

Jak przełożyć na polski wyraz „Blitzlampe“? (H. Br.).

— Nazywają to »lampą błyskawiczną«, lepiejby było w y b u c h o w ą

„Innym razem“ czy „inną razą“? (H. Br.).

— I jedno i drugie. Zob. Słownik Lindego.

3 lpoj. -u czy -owi? (E. L.).

Małecki — (gram. wyd. 9. str. 34) twierdzi na pewne, iż »gdzie (mowa jest o I. dekl.) 2. przypadek jest na *-u*, tam już 3. musi mieć *-owi*; — tymczasem Konarski swobodnie odmienia: mech, mchu

mchu; bez, bzu, bzu«. Kogóż słuchać? I czy jest nadzieja, aby kiedykolwiek przyszło do jakiej ugody w tym względzie?

— W języku żyjącym podobnie jak w życiu nigdy nie może być zastoju, ani długotrwałej »ugody«. W deklinacyi naprzykład ciągle są zmiany: grupy form liczniejsze wpływają na mniej liczne i przyciągają je do siebie. Zasada Małeckiego, w »zasadzie« słuszna, ma wyjątki, zwłaszcza o ile chodzi o wyrazy jednozgłoskowe, jak w powyższych przykładach. Zob. Kryńskiego Gram. j. pol. wyd. 2. str. 56, gdzie owo prawo jest ściślej określone.

Na dworze czy na dworzu? (M. D.).

Zauważyłem u niektórych osób, że chcąc powiedzieć: »Jak tam *na dworze*«, mówią: »Jak tam *na dworzu*«, co jest według mnie nie dobrze, bo *dwór* ma 7. lpoj. *dworze*, nie *dworzu*.

— Innej przyczyny tego faktu niema, jak tylko ta, że z *dworu* (zamiast użycia rzecz. podwórze), tworzy się zbiorowy rzeczownik to *dworze* na wzór: *iglowie*, *zgliszcze* lub *liście* i ten odmienia się prawidłowo jako rzecz. nijaki.

Odmiana imion własnych obcych. (E. L.).

Jak wymawiać w odmianie nazwiska cudzoziemskie zwłaszcza francuskie. N. p. — »Rozporządzenia Combesa« należy czytać jak napisano albo »Komba«? — »Kombowi« czy »Kombesowi«? — Dzieła Lamenaissa, czy Lamene'a, czy wcale »Lamenego«? (od Lamenaiss).

— Pisaliśmy o tem wielekroć; w ostatnim roczniku (IV) zwłaszcza poświęciliśmy tej kwestyi osobny artykuł (str. 1—3). Jeżeli się tedy przyjmie w j. pol. forma *Kombes*, będzie 2. *Kombesa*, 3. *Kombesowi* itd., jeżeli zaś *Komb*, to 2. *Komba*, 3. *Kombowi* itd. To samo i co do Lamenegro, którego już w tej formie przyjęto.

Dlaczego się mówi »idę na pocztę«? (H. Br.).

— *Idę na wieś*, (nie *do wsi*), *na miasto*, *na targ*, *idę na przedstawienie opery*, *wyruszam na wojnę*, *na przechadzkę* itp. są to wszystko właściwości składni polskiej, w której na oznaczenie ruchu i dążenia używa się określeń z przyimkiem *na*. (Okna wychodzą *na ogród*, udał się *na Wschód*; przeniósł skład *na inną ulicę*, nastaje *na życie*, uciekł *na koniec świata*).

Na łyżwach czy łyżwami? (H. Br.).

Czy »ślizgać się *na łyżwach*«, nie błędne? Przecież ślizgamy się *na lodzie*. A więc »ślizgać się *łyżwami*« (abl. instrum.).

— »Ślizgamy się *na* łyżwach *po* lodzie, tak jak jedziemy *na* wozie gościńcem, albo ścieżką *na* rowerze. Objaśnienie to samo, co wyżej. (Jechać *na* koniu, kupić *na* targu, stać *na* deszczu).

Koniec końców... (X. L. Ż).

Zamykając swoje dowodzenie, zdarza mi się niekiedy wyrazić w taki mniej więcej sposób: »*Koniec końców* był taki, że...«; albo »*w końcu końców* tak wypadło, że...« Ktoś zrobił mi uwagę, że takie wyrażenie jest rusycyzmem; mnie się zaś widzi, że tu nic wyłącznie rosyjskiego niema — przecież i Francuzi np. mówią »*a la fin des fins*«. Kto tu więc ma słuszość?

— Sądźmy, że Pan. Zwrot taki jest bardzo ogólny i pospolity. Zob. Linde pod »koniec« § a).

III. POKŁOSIE.

Szymon Askenazy: Książę Józef Poniatowski 1763—1813. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1905.

Dzieło napisane stylem potoczystym, żywym; niestety język zawiera okazy dziwnie rażącej niepoprawności.

Str. 3. »Z rodziny, jak na pańską, niebogatej, *dorabiającej dopiero magnactwa*« — brak zaimka *się*, bez którego *dorabiać* ma zupełnie inne znaczenie.

str. 7. »przez wpływy w otoczeniu matczynem *na* Czechach«. Jeżeli to ma być wpływ *na* — to: *na* Czechów, a jeżeli określenie miejsca, to w Czechach, bo *na* w tym znaczeniu przy Czechach nie jest używane.

str. 10. »... znalazł trafunkiem *zarzuconego* w te same wiry dobrego, pewnego przyjaciela«... Może *rzuczonego* w wiry, bo imiesłowu *zarzucony* o osobach się nie używa.

str. 12. »W tem ścisłym kółku... *muzykowano*« — po niem. mówi się »*musicieren*«, ale Polak wyraża to inaczej (oddawano się muzyce).

str. 12. »... *dostrajał się* całkiem *na tę nutę*...« zam. do tej nuty. (Stroić *na* nutę — *dostrajać się* do nuty).

str. 12. »*nieszczęśliwie żonaty* z Polką — zam. ożeniony.

str. 15. »... a o które *wszak* wyłącznie jeszcze chodziło...« Przyśówek *wszak* ma tę właściwość, że 1) jako spójnik przeciwstawny, łączy tylko zdania współrzędne i 2) nie może stać na drugim, ale

zawsze na pierwszym miejscu w zdaniu, w zupełnym przeciwieństwie do spójnika *zaś*, zajmującego zawsze miejsce drugie. Tymczasem prof. A. **razem z wielu pisarzami w Warszawie** używa tego przysłówka zamiast *przecież* (np. powyżej) i kładzie go zawsze czy w przysłówkowej, czy spójnikowej roli na miejscu drugim w zdaniu. (Tak na str. 35. 50. 62. 82. 152. 170). Natomiast spójnik *zaś* występuje na pierwszym miejscu (str. 20. 144. 216. 223. 224. 226. 229).

str. 19. »Dobrze mu to zrobiło i na ducha i na zdrowie«. Germanizm i gallicyzm, obcy językowi polskiemu. (Po polsku: wywarło to wpływ...)

str. 28. »... przepisujących *nasamprzód* porządne zabezpieczenie...« Jest w jęz. polskim złożony przysłówek *na-sam-przód*, *na-przód* (i *najprzód*) a obok niego przysłówek *pierw*, występujący częściej w formach stopnia wyższego i najwyższego: *pierwej*, *najpierwej* (lub *najpierwej*). Prof. A. sądził, że skoro obok siebie istnieją dwa zbliżone przysłówki: *naprzód* i *napierv*, mogą istnieć również *na sam przód* i *na sam pierw*; zapomniał jednak, że *przód* jest rzeczownikiem, a więc może mieć przydawkę zaimkową *sam*, a *pierw* jest przysłówkiem i takiej przydawki mieć nie może. Zresztą po co tworzyć cudaka *nasamprzód*, skoro istniejący przysłówek *najpierw* zupełnie dobrze zadanie to spełnia. Oprócz str. 28. czytamy *nasamprzód* na str. 42. 50. 93. 195. 219. a więc nie jest to *lapsus calami*, jakżeśmy sądzili z początku.

str. 36. »Nie *objawiając* jeszcze wojsku *o* treści... ekspedycji...« zam. nie *obj. treści* — bo *objawiać* łączy się bezpośrednio z przedmiotem bez przyimka.

str. 40. »ogniskował *na* sobie powszechną uwagę stolicy« zam. *w* sobie — skoro się mówi *skupiać w sobie* (soczewka *skupia* promienie w ognisku).

str. 47. »... spotykał się z ... Maćkiem, *prowadzącym pierwsze skrzypce*«. I poważni pisarze nie mogą się ustrzedz naśladowania niezdarnych pomysłów, tłumaczonych przez dziennikarzy żywcem z jęz. niemieckiego. Prof. A. tylko o tyle frazes ten jeszcze zepsuł, że zamiast powiedzieć »grającym« przeniósł z wojennego słownika »*prowadzenie pierwszych szeregów*« i każe *skrzypce prowadzić!* Czy »grać pierwszą rolę« już nie wystarcza na oddanie pojęcia przodownictwa?

str. 64. »To nie był człowiek insurekcyi«. — Cóż to za piękny kwiatek, uszczknięty na niwie obczyzny! Czy nie możnaby powiedzieć po polsku: »To nie był zwolennik powstania« — ?

To zamilowanie obczyzny przez prof. A. odbija się wyraźnie w zwrotach:

str. 69. »depossessyonowanej rodziny i zdepopularyzowanych zau-szników« i na zwrocie:

str. 71. »ekspatryując się osobiście...«

str. 92. »różne *obiekty*...« »*dyferencyacja* obowiązków«

str. 69. »pomagała *Barzanom*« — »zgilotynowała *Habsburkę*«. — Dotychczas nie tworzono nazwy mieszkańców Baru wprost od nazwy miasta, ale z osnowy przymiotnika barski — Barszczanie. Również nie mówimy Habsburk, więc nie może być Habsburki lecz »królowa z domu habsburskiego«.

Na tejże stronie mówi prof. A. o »*dużym* sprycie« pani Vauban. Ma to być prawdopodobnie »wielki, niepospolity«, ale nie *duży* we właściwym znaczeniu tego; złe użycie tego przymiotnika spotykamy pospolicie w pismach warszawskich. Do tej samej kategorii należy zwrot na str. 89. »*dużo* *niemilsza*«!

str. 88. »liczna *służba, kapela, chmara* domowników..... *zjadali* chleba i pensji co *niemiara*« — zam. *zjadała* lub *zjadały*, ale nigdy *zjadali*!

str. 89. »albo, co *dużo* *niemilsza* u wielkich panów« zam. »*bardziej* *niemiłe*«.

str. 90. »*hojnie* też *świadczył* dobro« — zam. »*hojne* *świadczył* dobrodziejstwa«; bo »*dobra*« *świadczyć* nie można.

str. 94. »*niebawne* wyzwolenie«. Przymiotnika »*niebawny*« język polski nie ma, jest tylko zwrot przysłówkowy: *niebawem*; tu ma być »*rychłe* wyzwolenie«.

str. 110. »*tyleż* skutkiem niedość określonej sytuacji służbowej *ile*...« — zam. tak — jak. (Por. str. 199).

str. 118. »ze strony *zdumniałego* Zajączka« zam. dumą przepelnionego, dumy pełnego. Czasownik *zdumnieć*, używany w mowie potocznej nie daje w imiesłowie przeszłym tak wyraźnego określenia, jak »pełen dumy«.

str. 125. »*zawzinał się* (!) na ks. Józefa«. Ma to być forma częstotliwa od *zawziąć się*, ale niefortunnie utworzona. Czy tu nie wystarczy: »*zawziął się*«?

str. 132. »On jeszcze wtedy Polski nie *umiał*, ale prędko się jej *nauczył*«. — Jak to można »*umieć* Polskę« lub się jej *nauczyć* — to tajemnica autora, któremu już czasowniki *znać* i *poznać* nie wystarczają na oddanie zwykłego pojęcia.

str. 139. »*wyszkolonym*« zam. *wyćwiczonym*.

str. 144. »*śród* władz miejskich... niedostatecznie *epurowanych*...«
Co to ma być? (franc. *épurer*?)

str. 163. »o... pojedynczym kroku« zam. o tym jednym.

str. 179. »*Te dylatoryjne*... rokowania« zam. *odwlekane*.

str. 184. »ujawnionych« — rusycyzm; powinno być: wyjawionych, okazanych... (Por. str. 225).

str. 191. »Pospieszył natychmiast wejść z gorącem wstawienniczem za nimi przełożeniem do Rady...« Poczóż ten bezokol. wejść, skoro się bez niego zupełnie obejdzie. I szyk tu niemiecki.

str. 202. »spieszno mając do domu« — zam. spiesząc się.

str. 203. »wnikliwa... robota« -- }
str. 213. »kłęskowe przeprawy« } nowotwory niejasne.

IV. ROZTRZĄSANIA.

Gumno a tok.

1. Wyrazu »gumno« użył jeszcze ks. Wujek w swojej biblii: »Zbierzcie piérwéy kąkol, a zwiążcie ji w snopki ku spaleniu: a pszenicę zgromadźcie do *gumna* (horreum) moiego«. (Math. XIII, 30). U ludu wyraz ten nie znalazł zastosowania, a odnosi się tylko do dworów. W gospodarstwach włościańskich powstał tylko wyraz »zagumienkie« to jest pole, które się bezpośrednio styka z ogrodem lub obejściem.

Odmienne zupełnie znaczenie ma wyraz *tok*. Rozumie się tu bowiem miejsce na podwórzu lub gumnie, a nawet w polu, na którym ubito ziemię na twardo w celu młócenia. Nie zastępuje on nigdy wyrazu *boisko* lub *klepisko* t. j. przedziału w stodole z ubitą ziemią, na której się zboże wymłaca. Wobec tego zestawienie tych dwóch wyrazów »gumno — tok« wydaje mi się niejasnym, bo obydwa oznaczają dwa odrębne pojęcia i również wydaje mi się, że wyraz drugi jest rdzennie polski, powstały od »toczyć« czyli ubijać ziemię taczaniem na niej kłoca (?). Wyraz *tok* nie pochodzi z języka małoruskiego, bo filologowie ruscy zajmują wobec niego nieokreślone stanowisko: jeden twierdzi, że ma się pisać *tik* (w jęz. małoruskim), a drudzy, że *tok* (мок).
Kazimierz Króliński.

2. *Tok* odpowiada na Rusi wyrazowi *klepisko*. W niektórych okolicach kraju mówią też *bojowisko*. Wszystkie te trzy wyrazy oznaczają *podłogę w stodole, ubitą z gliny*, na której młóci się zboże. — Chociaż w powyższem znaczeniu może i używa się tu i ówdzie wyrazu *gumno*, to jednakże w ogólności ma ono daleko rozleglejsze znaczenie. *Gumno* jest najczęściej równoznaczne ze stodołą, np. zwozić zboże do gumna. W szerszem znaczeniu należą do gumna stodoły, brogi i sterty.
Adam Braun.

„Wysoki“ szacunek.

1. »Wysokiego« zasadniczo używam wbrew »Poradnikowi« (dla opozycji!) idąc zresztą zgodnie ze zdaniem prof. Czubka. Uważam, że »wysoki« jest równie uprawnione jak »głęboki«, tembardziej, że jeżeli »cena jest wysoka«, to tylko dlatego, że »towar jest szacowany wysoko«, a jeżeli jest on »szacowany wysoko«, to »wysoki szacunek« ma rację bytu. Gdybyśmy potępiali jakieś wyrażenie tylko dlatego, że zupełnie analogiczne istnieje w języku obcym, to musielibyśmy z konieczności chyba cały nasz język zarzucić, bo chyba do każdego (? *Red.*) zwrotu znajdziemy odpowiednik w jakimś innym języku. Zresztą i Niemiec kończy swój list nietylko za pomocą zwrotu »hochachtungsvoll«, ale i za pomocą zwrotu: »mit tiefster Verehrung«; czy i »głębokie poważanie« nie jest zatem ohydny germanizmem? Ja sądzę, że ani jedno, ani drugie wyrażenie; ale wedle »Poradnika« trzebaby oba tak napiętnować. Na to już nie poradzimy, że same się nasuwające wyrażenia przenośne będą w różnych językach jednakie; nie wynika stąd, aby tylko w jednym były uprawnione. *Dr. Tadeusz Estreicher.*

2. Dlaczego koniecznie mamy uważać za germanizm zwrot »z *wysokim szacunkiem*« (Por. V. 23), skoro mówimy »wysoko cenić kogoś«, »wysoko szanować« (Słownik jęz. polskiego, I. 262)? Zdawałoby się wobec tego, że i »wysoki szacunek« powinienby być zupełnie uprawniony. *B. Dyakowski.*

— Jest w tem wiele racji, ale zważyć trzeba, że logiczniejsze jest połączenie *poważania* i *czci* z przymiotnikiem *głęboki*, niż *wysoki*. Natomiast *szacunek* ze względu na przenośność łączy się w jasne pojęcie i z przym. *wysoki*. *Red.*

Duży a wielki.

Zakaz używania przymiotnika »duży« w znaczeniu »wielki« nie wydaje mi się całkiem słusznym. Wyraz *duży*, mający *dawniej* znaczenie *łegi*, *silny* fizycznie, prawie już stracił swoje znaczenie i nikt *dziś* nie pisze zamiast »silny człowiek« — »duży człowiek«, a przymiotnik ten obecnie powszechnie bywa używany w znaczeniu podobnym jak »wielki«, ale w stopniu niższym, i wyrażenie »duży talent« oznacza talent większy od zwyczajnego, lecz mniejszy od »wielkiego«. Przyczyny tej, już dziś chyba niezaprzeczonej zmiany znaczenia przymiotnika »duży«, szukać trzeba nie w nim samym, ale w formie przysłówkowej »dużo«, która *nie* jest równoznaczną z »silnie« lub »tęgo«, ale ma znaczenie podobne jak »wiele« i to znaczenie przeniosło się na przymiotnik. Jeżeli się więc powinno wystrzegać nadużywania przymiotnika »duży« i zastępowania nim wy-

razu »wielki«, który ma nieco odrębne znaczenie, to z drugiej strony bezwzględnie nie można go zakazywać, gdyż byłoby to podwójnem uszczupleniem języka, raz przez usunięcie z niego wyrazu »duży«, (bo w dawnym znaczeniu »tęgi« jużby go nikt nie używał), a po drugie przez odebranie piszącemu możności określenia w stopniu słabszym lub silniejszym pojęcia »wielki«.

Dr. Stanisław Anczyc.

— Wyraz *duży*, przyswojony z małoruskiego (po polsku musiałby brzmieć *duży*) ma znaczenie to samo, co silny, i tą samą drogą co *siła* przeszło znaczenie przysłówka *dużo* na blizkoznacznik przysłówka *wiele*. *Dużo luda* znaczy to samo, co *wiele ludzi* lub, jak w Krakowie mówić zwykli, *masa (!) ludzi*, a więc nie znaczy wcale mniej, niż *wiele*. Język polski bez niego obejść się może bez zubożenia, a na określanie stopnia przymiotu ma dostateczną ilość przymiotników i przysłówek.

V. ROZMAITOŚCI.

Język „czesko-polski“.

W jednym z lutowych tegorocznych odcinków »Narodnich Listów« pewien słowianofil czeski (Lipenský) rzucił parę myśli o stworzeniu języka »czesko-polskiego«, któryby ułatwił wzajemne poznanie się i zbliżenie obu narodów i pomógł Czechom i Polakom stworzyć spójnię plemiennie-kulturową przeciw naporowi germańskiemu. Potwórzmy tylko te myśli, które dotyczą języka czeskiego i polskiego; sprawę narodową i polityczną pomijamy na tem miejscu.

Język polski i mowa czeska posiadają w narzeczach swoich i gwarach wyrazy, które w drugim języku są słowami literackimi; należy więc te wyrazy z gwar wprowadzić do mowy książkowej, a jeden krok do zbliżenia czeszczyzny i polszczyzny już będzie uczyniony. Podobnie wyrazy stare, przechowane w jednym języku w zabytkach jedynie, a w drugim żyjące pełną duszą, trzeba w miejsce nowotworów lub przyswojonych powtórnie wprowadzić, a tym sposobem również się pomoże do zacieśnienia pokrewieństwa językowego. Autor radzi Czechom przyjąć polskie »rzekomy« zamiast nowotworu »udánlivý«, odpowiadającego niemieckiemu »angeblich«. Polacy zaś — zdaniem jego — mogliby wyrzec się obcych buchalterów, rachunków, stosunków i zastąpić je czeskiemi: účetní, účet, poměr itp. Przeprowadzenie myśli swej i uskutecznienie marzenia powierza autor akademiom praskiej i krakowskiej.

Dość twardą przeszkodą jest odmienna pisownia obu języków. Korzystną tedy rzeczą i pożądaną jest jednolitość w tym względzie. Pisownia czeska jest lepszą i wygodniejszą od polskiej, a próby w Polsce już były, by pisownię czeską polskim przyswoić wyrazom i Bogusławski swe »Dzieje polskie« w pisowni wydał czeskiej. Dodajemy, że naukowe prace językoznawcze polskie czeskimi znakami się posługują; wspomnijmy, że profesor Baudouin w »Szkicach ję-

zykoznawczych» również wyłom czyni w dotychczasowej grafice, zastępując ż przez ž. To i podpisany uznaje, że szybciej i krócej napisze řešoto, niż rzeszoto albo ščepěně, niż szczepienie lub vavřyn. Ze tu jednak zmiany pewne są jeszcze potrzebne, na to się miłośnik czeskiej pisowni zgodzić musi. Polacy uzyskaliby przez przyjęcie nowej pisowni i to jeszcze, że Chorwat, Słowieniec i Słowak snadniejby polską czytać mógł książkę, niż to dzisiaj uczynić zdoła.

Jeszcze jedna ciężka przeprawa. Czech dba niezmiernie o to, aby w przekładzie z obcego języka każde słóweczko było czeskie, natomiast składnia i zwroty zostają niemieckie, czy francuskie. Polak znowu strzeże pilnie, iżby składnia była polska i łańcuchy wyrażen duchowi języka polskiego się nie przeciwily; natomiast nie załęknie się w sercu ani dusza jego się nie wzdrygnie, gdy wyrazowi obcemu, którego nawet sam nie rozumie, da polską końcówkę i odmianę. Porównanie przekładów czeskiego i polskiego z tym samym oryginałem byłoby wielce zajmującą pracą jako studium językoznawcze.

Myśli rzucone, nie rozwinięte, ale sądzimy, że dla wzmianki o nich miejsce na stronicach »Poradnika« nie będzie nieodpowiednie, boć są one przecie, jeżeli nie zapowiedzią, to przynajmniej pragnieniem zmiany w języku i pewnego rodzaju »poradą językową«, która nie jest taką, iżby się spełnić nigdy nie mogła. *Jan Magiera.*

VI. KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Hr. M. Kwileckiej w Oporowie. Dziękujemy. Rzuciliśmy do skarbonki dla ubogich uczniów. — *Tonno.* I owszem. Wyszukaliśmy i są gotowe do przesłania. Prosimy o rs. 1 kop. 50. i adres. — *P. Z. R. w Krakowie.* Niestety, w obec obfitości materiału poważnego nie mamy miejsca na krotochwile. Chyba, że znowu będziemy mogli dać okładkę, ale to już w roku przyszłym. — *P. B. Dyakowskiemu w Zakopanem, P. O. Callierowi w Krakowie.* Dziękujemy. — *P. A. B. z J.* Otrzymałszy — dziękujemy. Użyjemy i odpowiemy niebawem, ale prosimy w przyszłości o czytelne pismo. — *P. H. Brust w Rzeszowie.* Nie znamy »Słownika etymologicznego wyrazów polskich« i księgarni wskazać nie możemy. — *P. Alinie Świdorskiej w Krakowie.* O odmianie nazwisk panien na — *ówna* pisaliśmy już w roczniku I. str. 6. 13. i później okolicznościowo. Ale cóż poradzić na bezmyślność, albo na złą wolę, która racjonalne wywody przyjmuje emfatycznym wykrzyknikiem: Ależ to nieprawda! — *P. J. Cieplikowi w Podgórzu.* Przytoczone przez pana firmy mogą być w kupiectwie poważne, ale nie są powagami w tworzeniu wyrazów. Zresztą dziwnie Pan tę »poważność« pojmuje. Spolszczenia podanych »dziwolągów« nie podejmujemy się, nie znajdując się na grze na skrzypcach.

TREŚĆ: I. K. Nitsch: O ogólnych zasadach ortograficznych. — II. Zapytania i odpowiedzi. — III. Pokłosie (S. Askenazy: Książę Józef Poniatowski) przez R. Z. — IV. Rozstrząsania, przez K. Królikowskiego, Ad. Brauna, Dra Tad. Estreichera, B. Dyakowskiego i Dra St. Anczyca. — V. Rozmaitości (J. Magiera: Język czesko-polski). — VI. Korespondencya Redakcyi.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządkiem J. Filipowskiego.